

# W poszukiwaniu dialogu

Piotr Rudkouski

---

**Czy walka Polaków z totalitaryzmem zakończyłaby się sukcesem, gdyby nie listy Jana Pawła II do Wojciecha Jaruzelskiego? Podobnie jak listy Aleksandra Milinkiewicza do Aleksandra Łukaszenki, zaczynają się od słowa „Szanowny” i są utrzymane w spokojnym, pokojowym tonie, choć znajduje w nich wyraz także zasadnicza postawa wobec praw i wolności człowieka – prezentujemy fragmenty książki Piotra Rudkouskiego *Powstawanie Białorusi*, która w lutym trafi do księgarń.**

---

Znany białoruski socjolog Aleh Manajeu w czasie rozmowy z korespondentem gazety „Swobodnyje Nowosti Plus” wspomniał o pewnym interesującym przypadku z praktyki politycznej białoruskiej opozycji, który wydarzył się w 2003 roku. „Zarząd Młodego Frontu, chcąc poszerzyć bazę społeczną i doświadczenie polityczne, wyraził chęć bliższego zaznajomienia się z rosyjską kampanią wyborczą w wyborach do Dumy Państwowej. I cóż? Inicjatywa ta została wykorzystana przez kierownictwo Białoruskiego Frontu Narodowego, aby oskarżyć Pawła Siewiaryńca o naruszenie dyscypliny partyjnej, i stała się jedną z przyczyn jego wystąpienia z BFN”. Po tym, jak podczas kampanii wyborczej w 2006 roku Milinkiewicz pozytywnie wypowiedział się na temat niektórych aspektów polityki ekonomicznej Łukaszenki, w Internecie zaczęły od czasu do czasu pojawiać się pytania-komentarze typu: „Czym więc różni się Mi(linkiewicz) od Łu(kaszenki)?”. Kilka miesięcy temu Andrej Dyńko zaszokował niektórych uczestników konferencji online w Radiu Swaboda, nazywając białoruskiego prezydenta „racjonalnym politykiem” i zaliczając do pozytywnych stron jego polityki uchronienie kraju przed bezkrólewem i niechęć do przelewania krwi. Burzliwa dyskusja rozgorzała też na początku 2007 roku, kiedy nieformalny lider opozycji Aleksander Milinkiewicz skierował na ręce Łukaszenki list otwarty. Proponował w nim białoruskiemu prezydentowi rozpoczęcie konstruktywnego dialogu w związku z pojawieniem się nowych wyzwania – pogorszeniem stosunków z Rosją, spowodowanych podniesieniem przez nią cen na ropę i gaz. Ale najbardziej donośna dyskusja toczy się w trakcie pisania tego tekstu, gdy po wypuszczeniu przez władze białoruskie więźniów politycznych oraz w kontekście konfliktu

rosyjsko-gruzińskiego przedstawiciela Unii Europejskiej rozpoczęli ostrożny dialog z reżimem Łukaszenki. Tu i ówdzie można usłyszeć o „bezwstydny m pragmatyzmie” Zachodu i tym podobne sformułowania.

## Niech ginie świat

„Czym różni się Milinkiewicz od Łukaszenki, Dyńko od Jakubowicza, a Bułhakau od naczelnika oddziału ideologicznego?” – w taki dosłownie sposób wyraził w sieci swoje zakłopotanie jeden z białoruskich filozofów. Wszystkie przytoczone wyżej przypadki mają ze sobą coś wspólnego. Zarówno Milinkiewicz, Dyńko i Bułhakau, a także politycy unijni stają się obiektami krytyki dlatego, że *naruszają logikę opozycji binarnej*.

Logikę opozycji binarnej najlepiej wyjaśnić za pomocą schematu  $p \perp q$ , gdzie znak „ $\perp$ ” to symbol alternatywy *wykluczającej* albo *absolutnej*. W schemacie tym  $p$  zawsze występuje jako znak przeciwległy w stosunku do  $q$ , i odwrotnie. Przeniesiony w sferę etyczną, zwłaszcza etyki społecznej, schemat ten ulega transformacji i przybiera postać *postulatu totalnego odróżnienia od „wrogiej” grupy*, która jawi się jako ideowy albo/i polityczny przeciwnik. Inaczej mówiąc: chcąc należeć do NAS, powinieneś *całkowicie* (o tyle, o ile to możliwe) odróżniać się od NICH, dokładnie tak jak *białe* różni się od *czarnego*, *plus* od *minusa*, a *światło* od *ciemności*.

Tę zaprezentowaną właśnie kategorię *logiki opozycji binarnej* proponuję rozpatrzyć w połączeniu z kategorią *etyki przekonań* (*Gesinnungsethisch*) Maxa Webera, którą wprowadził i omówił w swoim niewielkim traktacie *Politik als Beruf* (*Polityka jako zawód i powołanie*). Pierwsza i druga kategoria, chociaż nieredukowalne jedna do drugiej, mimo wszystko wydają się pokrewne. Dla wyznawców etyki przekonań – powiada Weber – charakterystyczna jest wiara w to, że można ułożyć katalog takich zasadniczych działań, które zawsze i wszędzie będą rodzić dobro. Możliwe, że owo dobro nie przejawia się od razu, może nie od razu zostanie rozpoznane, ale pewność, że jest ono nieuchronnie związane z wykonaniem określonego katalogu zasad *absolutnych*, tworzy niezmiennie kredo zwolenników etyki przekonań. *Pereat mundus, fiat iustitia!* – to zawołanie częstokroć przypisywane jest fundamentalistom prawnym. Zwolennikom etyki przekonań można przypisać podobną dewizę: *Pereat mundus, permaneat idea!* – niech zginie świat, lecz idea niechaj pozostanie!

Moja krytyka „etyki opozycji binarnej” nie oznacza bynajmniej, że nie jestem świadom wielu dramatycznych trudności związanych z perspektywą dialogu opozycji demokratycznej z białoruskim reżimem. Oprócz zwolenników ślepej konfrontacji, których przed chwilą poddałem krytyce, istnieją również – po-

zwołę sobie na takie określenie – *naiwni konstruktywiści*. Mam na myśli analityków, socjologów i ekspertów spoza państwowego establishmentu, zarzucających opozycji przy każdej okazji „niekonstruktywność”, „upór”, „niezdolność do dialogu”, nieprzejmujących się zbytnio kwestią, co w danym wypadku miałyby oznaczać pojęcia „konstruktywności” i „dialogowości”. Naiwny konstruktywizm jest równie fatalną etyką jak etyka przekonań; wspólną cechą obu tych etyk jest *wrażliwość na rzeczywistość*.

## Naiwny konstruktywizm

Jednym z przedstawicieli nurtu, który nazwałem naiwnym konstruktywizmem, jest białoruski socjolog i publicysta Jury Zahumiennau. W swoim artykule *Strategie rozwoju Białorusi*, opublikowanym w książce *Białoruś na drodze w trzecie tysiąclecie* (Mińsk 2001), Zahumiennau proponuje następującą diagnozę wewnętrznej sytuacji politycznej w kraju: dualizm „władza-opozycja” rozpada się u niego na lustrzaną współobecność „konstruktywistów” i „radykałów” w jednym i drugim obozie. Zarówno w kręgu władzy, jak i opozycji występują zwolennicy konfrontacji i sprzymierzeńcy dialogu. W sposób szczególnie krytyczny autor ocenia opozycyjnych radykałów: „Ich założenia są takie: na początku władza, potem reformy. Natomiast nadzieje na zdobycie władzy wiążą z poparciem międzynarodowym”.

Zahumiennau słusznie zauważył, że opozycja jest niejednorodna, a sektor władzy nie jest monolitem. Jednak nie wyszedł on, niestety, poza te wstępne konstatacje, niewystarczające, by adekwatnie opisać sytuację polityczną na Białorusi. Po pierwsze, podział na „radykałów” i „konstruktywistów” w sektorze władzy funkcjonuje inaczej niż analogiczny podział wewnątrz opozycji. Państwowi „radykałowie” i „konstruktywiści” mogą prowadzić dyskusję między sobą tylko w kularach, i to pod pewnymi warunkami. Za to w państwowych mediach ma panować niespotykana jednomysłność. Skutek jest taki, że „konstruktywni” opozycjoniści mają małe szanse, aby zidentyfikować swoje „konstruktywne” odpowiedniki w obozie władzy. A jeśli nawet do tego dojdzie, trudno żywić nadzieję na nawiązanie jakiegokolwiek trwałej współpracy, gdyż (po drugie) obowiązuje niepisane (a czasem nawet i pisane) prawo: „zachowaj dystans”, lub też medyczne zalecenie „strzeż się zarazy” (por. refleksja prezydenta: „Oto i pojawi się taki opozycjonista w urzędach państwowych, a wokół niego tyle zgnilizny narośnie”). Po trzecie, nadzwyczaj problematyczna jest

**Trzeba odrzucić sąd, który powtarzają zakompleksieni Białorusini, że Litwini jakoby zawsze byli „narodem bojowym” i dlatego jako jedni z pierwszych odważyli się rzucić wyzwanie sowieckiemu systemowi.**

kwestia *forum dialogu*. Gdzie mógłby się on odbywać? W państwowych środkach masowego przekazu? W niezależnych? Odnosnie państwowych – opozycja trzymana jest od nich z daleka, a co do niezależnych – przedstawiciele władzy sami starają się zachować dystans...

Oprócz wspomnianych przeszkód na drodze do dialogu, które możemy nazwać „formalnymi”, istnieją jeszcze bariery innego rodzaju. Znaleźliśmy się dziś w dość tragicznej sytuacji: prawie *nie ma punktów odniesienia* dla dialogu pomiędzy władzą a opozycją. Problem nie polega na tym, że władza i opozycja wyznają różne systemy wartości. Chodzi bowiem o to, że *władza funkcjonuje w aksjologicznej próżni*. Postsowieccy politycy po prostu *nie wierzą* w możliwość etyki politycznej (gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że część opozycji także zademonstrowała postawę niewiary, dokonując próby przeprowadzenia sfałszowanych wyborów w maju 1999 roku.) „Pustka duchowa”, przypisywana przez państwowych ideologów Zachodowi, okazuje się jedynie projekcją nihilizmu etycznego, który panuje w strukturach władzy na Białorusi.

## Gównokraci niech szczekają na ulicy

Trzy referenda przeprowadzone w najnowszej historii Białorusi można symbolicznie postrzegać jako trzy fale, które za każdym razem zmywały „warstwy aksjologiczne” – kulturowe fundamenty państwa białoruskiego: referendum z 1995 roku „starło” symbolikę narodową, referendum z 1996 roku „zmyło” klasyczny podział władzy, a referendum z 2004 roku – kadencyjność głowy państwa. W wyniku pierwszego referendum wszystkie osoby z opozycji „narodowej” o nastawieniu „konstruktywnym” *musiały* stać się „niekonstruktywne” (przy braku bazy aksjologicznej, która jest dla nich fundamentalna, nie widziały już sensu w dialogu, i jest to zupełnie zrozumiałe). Wskutek drugiego referendum „konstruktywni” z opozycji liberalnej *musieli* się „radyzalizować”, a po trzecim – cała bodajże wspólnota społeczna *zmuszona* została do przyklejenia opozycji etyki „niekonstruktywności”. Oto w czym leży tragizm wewnętrznej sytuacji na Białorusi. *Pod głosowanie w referendum poddano pytania, których zadawać nie wolno*. Propagandowej obróbce zostały poddane wartości, które nie stanowią nadbudowy czy wytworów demokracji, lecz tworzą jej *bazę*.

Wreszcie, oprócz „formalnych” i „materialnych” przeszkód w dialogu, trzeba wskazać jeszcze na bariery psychologiczne, które w praktyce odgrywają ogromną rolę. Spójrzmy realnie – gdy ze strony partnera zaczyna „lecieć wiązanka” typu: *gównokraci, koguty, niech idą szczekać na ulicę*, to chyba nawet najbardziej otwarty i nastawiony na dialog opozycjonista zamknie się i na długo przejdzie mu ochota na wszelkie rozmowy.

Dialog pomiędzy władzą i opozycją to idea tyleż szlachetna, co problematyczna. Dialog jako taki przewiduje uprzednie przyjęcie pewnej etyki, której podstawowym elementem jest gotowość do umożliwienia oponentowi wypowiedzania się i umiejętności wysłuchania go. Jeżeli jedna ze stron ma trudności z akceptacją takiej etyki, wówczas szanse na dialog maleją do zera. Tak właśnie dzieje się w przypadku autorytarnej neosowieckiej kultury, która nie przewiduje publicznej dyskusji jako drogi poszukiwania optymalnych sposobów rozwiązywania problemów albo osiągnięcia kompromisów. Kultura dialogu jest jej organicznie obca.

Co w takim razie począć? Czy jest jakieś *tertium* wobec perspektywy naiwnego dialogu lub bezwarunkowego sprzeciwu?

Sprzeciw wobec opresyjnej władzy powinien wystąpić, jakkolwiek nie powinien to być sprzeciw *bezwartunkowy*, lecz jedynie *wartunkowy*. Zwróćmy uwagę na następującą kwestię: reżim, który skłonił się ku *totalizacji* (kolonizacji we wszystkich sferach życia społecznego), wystawił się tym samym na poważne niebezpieczeństwo. Totalizacja oznacza bowiem również „wchłanianie” elementów zupełnie niesprzyjających reprodukcji reżimu. Wewnątrz reżimowego organizmu może pojawić się mnóstwo „punktów zapalnych”, od których może on wcześniej czy później skończyć. Białoruski reżim może czekać podobny los jak sowiecką machinę totalitarną (nadzwyczaj silną i operującą doskonałymi „filtrami”), która mimo wszystko „przełknęła” Gorbaczowa i paru śmiałych reformatorów, co zaowocowało wiadomymi następstwami. Nie każdy, kto pracuje w sektorze władzy, jest bowiem zwolennikiem totalitaryzmu. Człowiek z tej czy innej przyczyny uwikłany w sieć autorytarnej kultury może w głębi duszy pozostawać wyznawcą etosu wolnościowego.

W tym miejscu warto wprowadzić do naszych rozważań pojęcie *political opportunity* (co należy interpretować jako „polityczne możliwości sytuacyjne”, jednak dla ułatwienia będę mówił po prostu o „możliwości politycznej”), wypracowane przez politologów: Douga McAdama, Johna D. McCarthy’ego i Mayera N. Zalda, w wyniku badań porównawczych nad ruchami politycznymi. Ta kategoria będzie wielce pomocna, aby kompetentnie ocenić wspomniane wcześniej pojedyncze gesty Milinkiewicza oraz „pragmatyzm” polityków unijnych, podejmujących od czasu do czasu dialog z białoruskim reżimem.

McAdam wskazuje na kilka wymiarów możliwości politycznej:

- 1) otwartość lub zamknięcie zinstytucjonalizowanego systemu politycznego;
- 2) stabilność lub niestabilność postaw elity;
- 3) możliwość lub brak możliwości istnienia sojuszników wśród elity;
- 4) zdolność oraz skłonność władzy do represji.

Oprócz możliwości politycznej ważnym czynnikiem wpływającym na pomyslność ruchu społecznego jest formacja kulturowa. Pod tym pojęciem należy

rozumieć „wspólne sensy i definicje, którymi kierują się ludzie w konkretnych sytuacjach”.

Sukces danego ruchu społecznego zależy od tego, na ile adekwatnie „odczytuje” on możliwości polityczne (po pierwsze) oraz w jakim stopniu obrane przez niego retoryka i strategia działania znajdują oddźwięk wśród „wspólnych sensów i definicji, którymi ludzie kierują się w konkretnych sytuacjach” (po drugie).

**Opozycji od początku  
brakowało etyki  
odpowiedzialności.  
Mogliśmy mieć  
swój Sajudis, gdyby  
we właściwym  
czasie doszło do  
porozumienia pomiędzy  
Białoruskim Frontem  
Narodowym a Platformą  
Demokratyczną KPZR.**

Historia Europy Środkowo-Wschodniej, której naoczni obserwatorami i uczestnikami sami byliśmy, dostarczyła nam wystarczająco dużo materiałów, aby pewne kwestie przemyśleć i zrozumieć. Wspomnijmy chociażby taktykę ukraińskich dysydentów z czasów Breżniewa, dosyć efektywnie – jak na tamte czasy i warunki – propagujących wartości narodowe i demokratyczne w *imię powrotu do „pierwotnego leninizmu”*. Polska „Solidarność” swego czasu aktywnie kultywowała retorykę, w której główne miejsce zajmowały *gwarancje socjalne klasy robotniczej*. Zresztą pierwsza encyklika społeczna Jana Pawła II, wydana w 1981 roku, nosiła tytuł *Laborem exercens (O pracy ludzkiej)* i kon-

centrowała się właśnie na problemach robotników i sprawiedliwości społecznej. Ale za najbardziej chyba pouczającą należy uznać historię litewskiego Sajudisu, który, jak wiadomo, nie tylko doprowadził Litwę do niepodległości, ale i znacznie przyspieszył zgon sowieckiego imperium.

Trzeba przede wszystkim odrzucić opinię, którą raz po raz powtarzają zakompleksieni Białorusini, że Litwini jakoby zawsze byli „narodem bojowym” i dlatego jako jedni z pierwszych odważyli się rzucić wyzwanie sowieckiemu systemowi. Jak pisze jeden z litewskich politologów, Rytis Bulota, jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych społeczeństwo litewskie „było podzielone na pogrążone w inercji masy i dysydentów, całkowicie zepchniętych na peryferia aż do samego końca dziesięciolecia”. Czym był Sajudis? Pełna nazwa tego ruchu brzmi „Lietuvos Persitvarkymo Sajudis” czyli „Litewski Ruch na Rzecz Przebudowy”. W nazwie znajdowało się więc słowo będące hasłem programowym sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa. Większość członków Sajudisu należała do Komunistycznej Partii Litwy, natomiast sam ruch przedstawiał się jako oddolne poparcie dla reform Gorbaczowa.

Propozycja wspólnych z władzą obchodów 25 marca (rocznicy ogłoszenia niepodległości Białoruskiej Republiki Ludowej w 1918 roku), wysunięta przez Źmiciera Bondarenkę oraz poparta przez Aleksandra Milinkiewicza, która wywołała zjadliwe kpiny ze strony „opozycyjnie zorientowanej” części białoruskiego społeczeństwa, miała swoją analogię w historii Sajudisu. Vytautas Landsbergis w swo-



ich wspomnieniach o początkach tego ruchu pisze: „Pretekstem i przykrywką działalności ruchu było to, że wykonywaliśmy jakby program reform władzy sowieckiej, tylko w sposób bardziej zdecydowany i radykalny. To miało nas obronić przed milicyjnymi pałami, podobnie jak kilka portretów Gorbaczowa przyniesionych na wielki miting na placu przed katedrą wileńską 24 czerwca 1988 roku. Gorbaczow, trójkolorowe flagi i hymn niepodległej Litwy – to była początkowa układanka, nad którą analitycy KGB, nie mówiąc już o zwykłych komunistach – zwolennikach stagnacji, łamali sobie głowy, nie mogąc zrozumieć, co się tak naprawdę dzieje”. To prawda. Pod koniec 1989 roku ówczesny szef litewskiego KGB wystosował do Moskwy raport, w którym przyznawał się, że kierowana przez niego struktura nie kontroluje już sytuacji na Litwie, pomimo że ma do dyspozycji ponad sześć tysięcy agentów.

## Kurs na „ideową czystość”

Czy można wyobrazić sobie najnowszą historię Litwy bez Sajudisu? Czy Okrągły Stół przedstawicieli „Solidarności” i komunistów był dla Polski „przekleństwem”, czy wręcz przeciwnie – „błogosławieństwem”? Czy walka Polaków z totalitaryzmem zakończyłaby się sukcesem, gdyby nie liczne listy Jana Pawła II do Wojciecha Jaruzelskiego, ówczesnego polskiego „tyrana”? Poczytajcie je, one również, podobnie jak listy Aleksandra Milinkiewicza do Aleksandra Łukaszenki, zaczynają się od słowa „Szanowny”, są utrzymane w podobnym spokojnym i pokojowym tonie, choć znajduje w nich wyraz również zasadnicza postawa wobec praw i wolności człowieka.

Wrażliwość na *political opportunity* ma także swój odpowiednik w myśli społeczno-etycznej Maxa Webera. W cytowanym dziele *Polityka jako zawód i powołanie* znajdujemy kategorię „etyki odpowiedzialności” (*Verantwortungsethisches*), która zostaje przeciwstawiona „etyce przekonania”.

Etyka odpowiedzialności określa taktykę działania w sytuacji konfliktu wartości. W sferze politycznej szczególnie ważne miejsce zajmuje *bonum commune* (dobro wspólne), które w zasadzie oznacza zminimalizowanie zagrożenia dla wartości najbardziej istotnych w danym społeczeństwie. Jak to uczynić, aby w *konkretnych, rzeczywistych warunkach* poszerzać przestrzeń wolności (jednej z wartości ważnych dla *socjum*), nie ryzykując przy tym utraty stabilności i innych ważnych dla naszego społeczeństwa wartości?

Etyka odpowiedzialności – oto czego brakowało białoruskiej opozycji już od momentu narodzin. Białorusini również mogliby mieć swój Sajudis, gdyby we właściwym czasie doszło do porozumienia pomiędzy Białoruskim Frontem Narodowym a Platformą Demokratyczną KPZR. Jednakże BFN, inaczej niż Sajudis,

obrał kurs na „ideową czystość” i z siły mobilizującej przekształcił się w hamulec procesów demokratyzacyjnych i konsolidacyjnych. Dzisiaj, gdy pojawili się politycy, których samo życie przekonało do bezsensowności działania oparte go na logice opozycji binarnej, i zaczynają myśleć oraz działać w myśl zasad etyki odpowiedzialności, wywołało to falę jakiegoś irracjonalnego protestu ze strony opozycyjnie nastawionej części społeczeństwa. No cóż, skoro nie dorośliśmy jeszcze do etyki odpowiedzialności, pożyjemy z dziesięć, dwadzieścia latek w roli pariasów Europy. Niech będzie dyktatura, ale za to pozostaniemy „ideowo czysti”.

Źródłem Weberowskiej etyki odpowiedzialności można doszukać się w myśli starożytnej: już antyczni Grecy mówili o *etyce wyważonego działania*, którą nazywali *sophrosyne*. Jedynym z warunków wyważonego działania jest „poczucie umiaru” (*meson*), unikanie ruchów pośpiesznych i ekstremalnych.

I jeszcze jedna warta uwagi cecha Greków. Wyróżniali oni dwa rodzaje czasu – *chronos* i *kairos*. Pierwszy oznaczał zwyczajny czas jako serię momentów, które następują regularnie jeden po drugim. Natomiast *kairos* to „odpowiedni czas”, *tempus opportunum*, jak tłumaczyli łacinnicy, co odpowiada między innymi przytoczonej tu kategorii *political opportunity* McAdama. Właściwe Białorusinom „poczucie umiaru” nie jest winne temu, że ich kraj wkroczył w trzecie tysiąclecie w charakterze sowieckiego skansenu. Polacy, Litwini i Ukraińcy także pozostają na swój sposób „umiarkowani”. Nie zabrakło również „poparcia Zachodu”, gdyż ono było i nadal jest obecne. Problem polega na tym, że naszym politykom i inteligencji zabrakło umiejętności adekwatnego rozpoznawania *kairos* oraz – w pewnym stopniu – wykorzystania *opportunity*, którą niósł ze sobą. Możliwość rozpoznania stłumiła owa nieszczęsna logika binarnej opozycji i związana z nią etyka przekonań.

## Co boskie i cesarskie – Łukaszence

Podjmując zagadnienie wpływu Kościołów na aksjologię społeczną, należy wskazać trzy aspekty, w których można rozpatrywać tę kwestię: 1) działania reprezentantów Kościołów, przede wszystkim hierarchów; 2) społeczną naukę Kościołów; 3) tendencje oddolne w obrębie poszczególnych wyznań (chodzi przede wszystkim o katolicyzm i prawosławie). Do tego można dodać jeszcze jeden, niejako czwarty aspekt: jaki „duch” panuje wewnątrz katolicyzmu i prawosławia? Mogłoby się wydawać, że wprowadzenie nieempirycznego terminu „duch” grozi ześlizgnięciem się w metafizyczne dywagacje i filozoficzny werbalizm. Jednak to niebezpieczeństwo nie musi stać się realne, jeśli mianem „ducha” określimy zespół nastrojów i tendencji, które za pomocą fenomenologicznych



opisów można wyodrębnić w interesujących nas tutaj przestrzeniach społeczno-kulturowych. Określenie natężenia postaw izolacjonistycznych przeciwko dialogicznym wewnątrz poszczególnych wyznań ma duże znaczenie dla zrozumienia ich „potencjału demokratyzacyjnego”.

1) Nie ulega wątpliwości, że nic nie wywiera tak wielkiego wpływu na mentalność ludzi, jak konkretne działania przedstawicieli władzy duchownej. Takimi działaniami mogłyby być energiczne kroki w obronie wolności religijnej, zajęcie stanowiska w sprawie notorycznego łamania praw człowieka bądź też nieustanne ponawianie oceny sowiecko-socjalistycznego światopoglądu, antychrześcijańskiego w swej istocie.

Nawet powierzchowne obeznanie w białoruskich realiach wystarczy, by przyznać, że wszystkie wymienione tutaj problemy – brak wolności religijnej, łamanie praw człowieka oraz rozpanoszony sowietyzm – mają na Białorusi *realne* oblicze. Borykać się z nimi musi garstka działaczy społecznych, wspierana przez moralnie wrażliwych intelektualistów. Ewentualne zajęcie stanowiska przez hierarchów kościelnych całkowicie mieściłoby się w kategorii działania w sferze metapolitycznej, jako że wymienione problemy mają charakter przede wszystkim *moralny*, nie zaś polityczny. Wymiaru politycznego nabierają jedynie wtórnie i to za sprawą interpretacji podyktowanej instynktem samozachowawczym autorytarnej władzy. Nie znaczy to jednak, że wystąpienie w obronie praw człowieka czy potępienie sowietyzmu jest działaniem politycznym.

Jednak władze obu Kościołów – prawosławnego i katolickiego – są bardziej zainteresowane spokojną symbiozą z władzami niż podejmowaniem ryzykownej misji społeczno-etycznej. Nawet arcybiskup Kondrusiewicz najprawdopodobniej nie zdecyduje się na otwartą krytykę moralną białoruskich władz, jakkolwiek od niego można się spodziewać krytyki wyrażonej *nie wprost*. Wspomniana symbioza stała się już tradycją, której ani katolickie, ani tym bardziej prawosławne władze nie chcą naruszać. Dotychczas hierarchowie wazyli się na gest moralnego protestu jedynie w najbardziej skrajnych sytuacjach, gdy władza państwowa zbyt drastycznie ograniczała prawa religijne lub wręcz posuwała się do antyreligijnych wystąpień. Na przykład, kiedy w grudniu 2006 roku białoruskie władze odmówiły kilku polskim księżom i zakonnikom przedłużenia pozwolenia na pracę na terytorium Białorusi, przewodniczący Konferencji Episkopatu Białorusi biskup Kaszkiewicz wystąpił z dość ostrym protestem. Oficjalne głosy sprzeciwu wobec niektórych posunięć władzy białoruskiej można odnotować

**Władze Kościołów – prawosławnego i katolickiego – są bardziej zainteresowane spokojną symbiozą z władzami niż podejmowaniem ryzykownej misji społeczno-etycznej.**

również w Kościele prawosławnym. Notabene, również w grudniu 2006 roku Egzarchat Białorusi ostro skrytykował antyreligijny artykuł pierwszego zastępcy szefa Administracji Prezydenta RB Anatola Rubinaua, opublikowany w najbardziej masowym, wysokonakładowym łukaszenkowskim dzienniku „Sowiet-skaja Biełorussija”.

Wstrzeźliwość władz duchownych w ocenie moralnej niektórych aspektów życia społecznego na Białorusi ma także inne, dość kontrowersyjne oblicze. Na początku 2007 roku prezydent ogłosił, że w poprzednim roku państwo przeznaczyło ponad 5 miliardów białoruskich rubli (około 2,5 miliona dolarów) na rekonstrukcję seminarium i akademii duchownej w Mińsku (chodzi o budynki prawosławne), a na 2007 rok obiecał jeszcze 8 miliardów białoruskich rubli na budowę centrum duchowno-edukacyjnego Cerkwi prawosławnej w Mińsku.

**Symbioza z władzą  
osłabia moralną  
kondycję Kościołów  
i sprawia, że obrona  
ludzkiej godności  
i potępienie grzechów  
społecznych stają się  
coraz trudniejsze.**

„Hojność” państwa wobec Kościoła katolickiego jest oczywiście o wiele mniejsza, jednak od czasu do czasu demonstracyjnie okazywana. Na przykład w 2005 roku miński magistrat wsparł finansowo restaurację kościoła katedralnego w Mińsku, a w oświadczeniu uzasadniającym ten akt podkreślono wyraźnie, że decyzja zapadła na podstawie *specjalnego rozporządzenia prezydenta*. Ukryty cel tego wsparcia nie wymaga, jak się wydaje, specjalnych eksplikacji.

„Cerkiew prawosławna całkowicie oddała się woli świeckiego władcy i niewolniczo akceptuje wszystkie posunięcia władzy, również te, które w istocie ograniczają Cerkiew” – pisał pod koniec 2007 roku prawosławny kapłan Aleksander Szramko (obecnie suspendowany za swoją publicystykę). Być może sformułowanie to jest zbyt radykalne i ostre, jednak w miarę adekwatnie oddaje realne niebezpieczeństwo tkwiące w zbyt daleko posuniętej symbiozie Kościoła i autorytarnego państwa. Taka symbioza osłabia moralną kondycję Kościołów i sprawia, że pełnienie misji obrony ludzkiej godności i potępienia grzechów społecznych staje się coraz trudniejsze. Zaznaczę, że problem ten dotyczy nie tylko Cerkwi prawosławnej, lecz również Kościoła katolickiego. Cerkiew jest w tej symbiozie bardziej zaawansowana, jednak jest to jedynie różnica stopnia, nie zaś odmiennej strategii.

„Cerkiew prawosławna całkowicie oddała się woli świeckiego władcy i niewolniczo akceptuje wszystkie posunięcia władzy, również te, które w istocie ograniczają Cerkiew” – pisał pod koniec 2007 roku prawosławny kapłan Aleksander Szramko (obecnie suspendowany za swoją publicystykę). Być może sformułowanie to jest zbyt radykalne i ostre, jednak w miarę adekwatnie oddaje realne niebezpieczeństwo tkwiące w zbyt daleko posuniętej symbiozie Kościoła i autorytarnego państwa. Taka symbioza osłabia moralną kondycję Kościołów i sprawia, że pełnienie misji obrony ludzkiej godności i potępienia grzechów społecznych staje się coraz trudniejsze. Zaznaczę, że problem ten dotyczy nie tylko Cerkwi prawosławnej, lecz również Kościoła katolickiego. Cerkiew jest w tej symbiozie bardziej zaawansowana, jednak jest to jedynie różnica stopnia, nie zaś odmiennej strategii.

2) To, co nazywamy *nauką społeczną* Kościołów, ma co najmniej dwa znaczenia. Pod pojęciem nauki społecznej można rozumieć *ogólną doktrynę społeczną* danego wyznania, stanowiącą zazwyczaj integralną część katechizmu. Jednak naukę społeczną można też określić jako *nieustannie ponawianą interpretację procesów społeczno-politycznych w świetle zasad doktrynalnych* („katechizmowych”).

Jak na poziomie doktrynalnym prezentuje się nauka społeczna dwóch głównych wyznań na Białorusi?

W Kościele katolickim od czasu wydania w 1891 roku *Rerum novarum* Leona XIII pojawiło się mnóstwo encyklik, adhortacji i listów apostolskich o tematyce społecznej. Takie wartości, jak godność osoby ludzkiej, prawa człowieka, wolność polityczna i gospodarcza (oczywiście uwarunkowane przez zasady moralne), podstawowe w kulturze demokratycznej, są w nich jednoznacznie upowszechniane i prezentowane w perspektywie ewangeliczno-teologicznej. Społeczne przesłanie Kościoła katolickiego jest wyraźnie antyautorytarne oraz prodemokratyczne.

Cerkiew prawosławna, chociaż unika wyraźnego popierania demokracji, z drugiej strony przewiduje w swojej doktrynie społecznej szereg punktów, które można by określić mianem „antyautorytarnych”. Dla przykładu przytoczę dwa z nich (są to cytaty z dokumentu „Nauka Społeczna Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej”):

„Punkt 5: Chrześcijanin, idąc za głosem sumienia, ma prawo nie wypełnić polecenia władzy, która zmuszałaby go do popełnienia grzechu ciężkiego. W razie niemożności podporządkowania się prawom państwowym i rozporządzeniom władzy ze strony pełnej wspólnoty cerkiewnej, Hierarchia Cerkwi, po należnym rozpatrzeniu tej kwestii, może przedsięwziąć następujące działania: wszcząć bezpośredni dialog z państwem; wezwać lud do wykorzystania mechanizmu ludowładztwa w celu zmiany ustawodawstwa bądź zrewidowania decyzji władz; zwrócić się do instancji międzynarodowych i światowej opinii publicznej; wezwać swoich wiernych do pokojowego okazywania obywatelskiego nieposłuszeństwa.

Punkt 6: ... Cerkiew musi przypominać państwu o tym, że rozpowszechnianie przekonań lub działań, które prowadziłyby do objęcia totalnej kontroli nad życiem człowieka, jego przekonaniem i relacjami z innymi ludźmi, jak również niszczenia moralności osobistej, rodzinnej i społecznej, jest nie do przyjęcia...”

Jednak teraz wszystkie te zasady doktryny społecznej nie są głoszone z uwzględnieniem rzeczywistości społeczno-politycznej na Białorusi. Nauka społeczna w tym drugim znaczeniu – jako interpretacja procesów społeczno-politycznych w świetle etyki chrześcijańskiej – pozostaje w stadium embrionalnym, i to bardzo wczesnym. Jak już wyżej podkreślono, pewne uzasadnione nadzieje na to, że chrześcijańska nauka społeczna wejdzie w bardziej zaawansowane etapy rozwoju, można wiązać z arcybiskupem Kondrusiewiczem.

Niemniej jednak dokumenty społeczne obu Kościołów stanowią dobre źródło duchowe dla kształtującej się prawosławnej i katolickiej elity intelektualnej. „Martwa natura” może w każdym momencie ożyć, stając się jednym z najpotężniejszych czynników transformacji świadomości Białorusinów.

3) Badania socjologiczne pokazują, że największe nasilenie krytycyzmu wobec sytuacji w kraju dotyczy katolików: 35 procent z nich uważa, że Białoruś zmierza w *złym* kierunku. Wśród osób negatywnie oceniających sytuację na Białorusi

**Kościół katolicki nie tylko integruje się z białoruską kulturą, ale w znacznym stopniu sam występuje jako czynnik kulturotwórczy.**

20 procent stanowią protestanci, a 14 procent – wyznawcy prawosławia. Co ciekawe, podczas gdy tylko 14 procent prawosławnych krytycznie patrzy na sytuację na Białorusi, aż 79 procent uważa, że demokratyzacja Białorusi jest czymś „bardzo ważnym” lub „raczej ważnym” (podobnie uważa prawie tyle samo katolików – 78 procent, oraz zdecydowanie mniej protestantów – 56 procent). Wynika stąd, że wśród wyznawców prawosławia dominującą

grupę stanowią „*demokraci*” *popierający autorytarny styl rządzenia*. Najprawdopodobniej ulegają oni propagandowym zapewnieniom, że system polityczny na Białorusi jest szczytem demokracji.

Na procesy społeczno-polityczne w sposób zasadniczy wpływa jednak nie tyle liczba osób nastawionych krytycznie lub przychylnie wobec polityki państwowej, lecz działalność ugrupowań i ruchów społeczno-kulturalnych lub społeczno-politycznych w obrębie poszczególnych wyznań albo ponadwyznaniowych. Polifoniczna religia chrześcijańska wydaje się przestrzenią, w której rodzą się i kształtują najbardziej doniosłe projekty odrodzeniowo-demokratyczne. Białoruski Front Narodowy Zianona Paźniaka, który odegrał główną rolę w zwalczaniu sowieckiej tyranii pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, od samego początku inspirowany był duchem chrystianizmu. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych Front podzielił się na dwie partie, jednak obydwie do dziś odwołują się do wartości chrześcijańskich. Na wskroś chrześcijańskie oblicze ma także słynny Młody Front (Małady Front). Jego liderzy są osobami głęboko wierzącymi, miłość do Ojczyzny i wierność ewangelii stają się dla nich jednym zwartym trzonem aksjologicznym, nadającym sens życiu i działaniu. Obecnie rozpędu nabiera ruch chrześcijańsko-demokratyczny, którego duszą jest znany dysydent Paweł Siewiaryniec, autor idei: „treść chrześcijańska – forma białoruska”.

Wbrew temu, co sugeruje filozof Walancin Akudowicz, mówiąc, że „Białorusini to naród niemistyczny” (czyli niezbyt skłonny do religii), należy przyznać, że „ferment chrystianizmu” w sposób zasadniczy wpływa na oblicze kultury alternatywnej wobec neosowietyzmu, natrętnie promowanego przez łukaszenkowskie władze. Wierzący działacze społeczno-polityczni wnoszą do życia politycznego zasady solidarności i konsekwencji, a bez takich wartości nie można wyobrazić sobie postępu procesów demokratyzacyjnych.

W tym miejscu warto także wskazać na specyficzną rolę protestantyzmu w owych procesach. Ogólnie rzecz biorąc, protestanci bardziej niż katolicy i pra-

wosławni są skłonni do dystansu wobec „ziemskiej” kultury, co wiąże się z zasadniczym indyferentyzmem wobec procesów społeczno-politycznych. Taka rezerwa stanowi logiczną konsekwencję obowiązujących w protestantyzmie opozycji: Pismo Święte – tradycja, Wiara – uczynki, Łaska – natura, których naturalnym uzupełnieniem wydaje się być przeciwstawienie: Królestwo Niebieskie – królestwo ziemskie. O ile w teologii katolickiej i prawosławnej opozycje te zawsze były bardziej łagodne, a ich elementy postrzegano raczej w ramach nakładających się na siebie, a nie wzajemnie wykluczających się rzeczywistości, o tyle w tradycji ewangelicko-luterańskiej mają one dość radykalny charakter.

Zachowując rezerwę wobec „spraw ziemskich”, protestanci są bardziej radykalni i gorliwi w sprawach religii. Ich wiara zazwyczaj jest bardziej wyrazista i charyzmatyczna, kiedy zaś pojawiają się jakieś próby przeszkodzenia im w jej wyznawaniu, aktywizują się szybciej niż katolicy lub prawosławni i stanowczo bronią swych praw religijnych. Najlepszym tego przykładem był jesienią 2007 roku bezprecedensowy strajk głodowy na znak protestu wobec decyzji białoruskich władz o konfiskacie budynku jednej ze wspólnot protestanckich. Wzięło z nim udział ponad dwieście osób. Biorąc pod uwagę, że jakakolwiek oddolna aktywność stanowi zagrożenie dla autorytarnego porządku, można uznać, że religijny radykalizm protestantów jest jednym z potencjalnych czynników demokratyzacji.

**Biorąc pod uwagę, że jakakolwiek oddolna aktywność stanowi zagrożenie dla autorytarnego porządku, można uznać, że religijny radykalizm protestantów jest jednym z potencjalnych czynników demokratyzacji.**

4) Aby w miarę adekwatnie ocenić „potencjał demokratyzacyjny” wyznań chrześcijańskich, należy postawić pytanie o stopień ich otwarcia/zamknięcia na kulturę, w której obrębie funkcjonują. Dlatego pytanie o „ducha” panującego wewnątrz interesujących nas Kościołów zostało sformułowane jako odrębne zagadnienie.

Można chyba śmiało powiedzieć, że Kościół katolicki nie tylko integruje się z białoruską kulturą, ale w znacznym stopniu sam występuje jako czynnik kulturotwórczy. Odkąd łukaszenkowskie władze w swoim sowietyzacyjno-rusyfikacyjnym zapale zniszczyły główne fortece białoruskiej kultury narodowej, jak choćby Białoruskie Liceum Humanistyczne czy Związek Pisarzy Białoruskich, podporządkowały sobie opiniotwórczą gazetę „Literatura i Sztuka” („Litaratura i Mastactwa”), to właśnie na łamach katolickich mediów (przede wszystkim



„Naszej Wiary” i „Ave Maria”) mogą się obecnie ukazywać dzieła pisarzy i poetów, którzy „popadli w niełaskę władzy”. Kościoły oraz domy parafialne niejednokrotnie stają się miejscem wielu imprez kulturalnych, bez których upowszechnianie kultury narodowej byłoby znikome.

Białoruskie prawosławie, chociaż stanowi integralną część Patriarchatu Moskiewskiego, ma jednak własną specyfikę. Przede wszystkim jest o wiele bardziej ekumeniczne w porównaniu z prawosławiem rosyjskim. Jeżeli w Rosji z ust wysokich hierarchów można usłyszeć gniewne przestrogi przed „herezją ekumenizmu” i „ekspansją obłudnego katolicyzmu”, na Białorusi jest to możliwe jedynie w marginalnych kręgach ultrakonserwatystów.

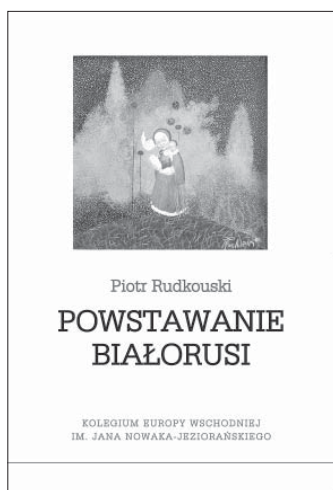
Ważny jest również fakt, że wśród białoruskiego laikatu prawosławnego akurat skrzydło demokratyczne jest najbardziej aktywne pod względem społecznym. W Rosji natomiast największą aktywność przejawiają radykalni patrioci-nacjonałiści, popierający antydemokratyczne lub wręcz faszystowskie siły polityczne, na przykład Liberalno-Demokratyczną Partię Rosji Władimira Żyrinowskiego, Komunistyczną Partię Federacji Rosyjskiej Giennadija Ziuganowa (*sic!*) czy ruch Russkoje Nacionalnoje Jedinstwo.

Zanim Europejski Uniwersytet Humanistyczny wyemigrował do Wilna (zmuszony do tego w 2004 roku przez władze białoruskie), prawosławni teologowie na czele z egzarchą Filaretem tworzyli wydział teologiczny tej uczelni. W Rosji raczej trudno byłoby wyobrazić sobie współpracę tak wysoko postawionego hierarchy z proeuropejskim, a przy tym wyraźnie liberalnym środowiskiem intelektualnym. Najbardziej uzdolnieni teologowie prawosławni (również kapłani) wysyłani są na dalsze studia nie do rosyjskich akademii prawosławnych, lecz na prestiżowe zachodnie uniwersytety katolickie. W Rosji z błogosławieństwem hierarchów rozpowszechnia się wielonakładowe broszury o treściach antysemitkiej lub antyeuropejskich (i oczywiście antyamerykańskich), natomiast na Białorusi Cerkiew publicznie odcięła się od działalności szowinistyczno-antysemitkiej organizacji edukacyjnej Inicjatywa Chrześcijańska, a podczas prawosławnego kiermaszu zakazano promocji filmów znanego Łukaszenkowskiego propagandyisty Jurego Azaronka, podającego się za „obrońcę wartości prawosławnych”.

Aby jednak przypadkiem nie sprawić wrażenia, że sytuacja Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej jest zupełnie „świetlana”, przypomnę, że jeden z prawosławnych kapłanów, ojciec Szramko, został suspendowany za publicystykę na tematy społeczno-polityczne, oficjalna strona internetowa Egzarchatu Białorusi jest w stu procentach rosyjskojęzyczna, a Łukaszenka, sam siebie nazywający „prawosławnym ateistą”, został w maju 2008 roku uhonorowany przez prawosławnych hierarchów najbardziej zaszczytnym odznaczeniem – orderem św. księcia Włodzimierza pierwszego stopnia.



Podczas wspomnianej wcześniej międzynarodowej konferencji „Chrześcijaństwo a oddziaływanie sąsiedztwa wartości duchowych we wspólnocie europejskiej” białoruski egzarcha Filaret mówił, że religia zwraca się nie do abstrakcyjnego „człowieka w ogóle”, lecz do konkretnej osoby. Zwierzchnik Białoruskiej Cerkwi Prawosławnej mówił również o konieczności dialogu i wierności Prawdzie. Byłoby nadzwyczaj pożądane, aby Kościoły na Białorusi bardziej interesowały się konkretnymi osobami, zwłaszcza takimi, których prawa są codziennie łamane i których godność raz po raz jest opluwana przez „wielkich tego świata”. 🙏



Piotr Rudkouski jest białoruskim filozofem i teologiem. Jego książka *Powstawanie Białorusi* ukaże się w lutym nakładem Kolegium Europy Wschodniej. Śródtytuły w powyższych fragmentach pochodzą od redakcji.